

„Wartka opowieść o zdradzie i zemście,
która wciągnęła mnie od pierwszej strony
i nie puściła do końca”.

George R.R. Martin



PÓŁ KRÓLA

JOE ABERCROMBIE



REBIS

Joe Abercrombie "Pół Króla" - fragment promocyjny

Jagna Rolska



Joe Abercrombie

Pół króla

Rebis 2015

Fragment powieści:

Srogi wiatr wiał tego wieczoru, gdy Yarvi dowiedział się, że został królem... a raczej półkrólem. Gettowie nazywali taki wiatr szukającym, bo znajdował każdą szczelinę i dziurkę od klucza, z jękiem zaganiając okrutny ziąb Matki Wód do ludzkich siedzib, nawet gdy w paleniskach buzował ogień, a domownicy siedzieli zbi-ci w gromadę. Szarpał okiennicami wąskich okien w komnatach Mat-ki Gundring i stukał okutymi żelazem drzwiami o framu-gę. Drażnił płomienie, które syczały i trzaskały ze złością, rzucając szponiaste cienie wiązek ziół na ściany i oświetla-jąc migotliwym blaskiem korzeń w sękatych palcach Mat-ki Gundring.

- A to?

Przypominał zwykłą grudkę ziemi, ale Yarvi już go znał.

- Korzeń czarnojęczownicy.
- W jakim celu minister po niego sięga, mój książę?
- Minister ma nadzieję, że nigdy nie będzie musiał go użyć. Ugotowany w wodzie rozpuszcza się i nie ma smaku, ale to najstraszniejsza trucizna.

Matka Gundring odłożyła korzeń.

- Ministrowie czasem są zmuszeni sięgać po mroczne rzeczy.
- Ministrowie zawsze powinni szukać mniejszego zła - powiedział Yarvi.
- I ważyć większe dobro. Pięć prawidłowych odpowiedzi na pięć pytań. - Matka Gundring z aprobatą pokiwała głową i Yarvi zarumienił się z zadowolenia. Stara minister Gettlandu nikogo nie chwaliła bez powodu. - A podczas egzaminu zadania będą łatwiejsze.
- Podczas egzaminu... - Yarvi nerwowo potarł zniekształconą dłoń kciukiem zdrowej.
- Zdasz.
- Nie ma takiej pewności.
- Rolą ministra jest nieustannie wątpić...
- ...i zarazem sprawiać wrażenie pewnego - dokończył za nią.
- A widzisz! Dobrze cię znam. - To była prawda. Nikt nie znał go lepiej, nawet jego bliscy. Zwłaszcza oni. - Ni-gdy nie miałam bystrzejszego ucznia. Zdasz za pierwszym podejściem.
- I przestanę być księciem Yarvim. - Ta myśl sprawiła, że poczuł ulgę. - Nie będę miał rodziny ani sukcesji.
- Staniesz się Bratem Yarvim, a twoją rodziną będzie Ministerstwo. - Blask ognia podkreślił zmarszczki wokół oczu Matki Gundring, gdy się uśmiechnęła. - Twoją sukcesją będą zioła i księgi, i mądre słowa. Będziesz zapamiętywał i doradzał, leczył i mówił prawdę, zgłębiał tajniki życia i umiał w każdym języku otwierać drzwi przed Ojcem Po-kojem. Tak jak ja bezustannie próbuję to robić. Nie ma szlachetniejszego zadania, bez względu na bzdury, jakie plotą na placu ćwiczeń głupcy, którym mięśnie dławiają rozum.
- Trudniej ich ignorować, gdy się stoi na tym placu razem z nimi.
- Ha! - Splunęła w ogień. - Gdy zdasz egzamin, będziesz tam musiał chodzić tylko po to, żeby łątać łby porozbijane w zbyt ostrych zabawach. A w końcu przejmiesz moją la-skę. - Ruchem głowy wskazała zwężające się ku dołowi in-sygnium z elf-metalu pełnego wypustek i nacięć, które stało oparte o ścianę. - Pewnego dnia zasiądziesz przy Czarnym Tronie jako Ojciec Yarvi.
- Ojciec Yarvi. - Chłopak nerwowo obrócił się na stołku. - Nie jestem dość mądry. - Tak naprawdę chciał powiedzieć, że nie jest dość odważny, ale nie był dość odważny, aby się do tego przyznać.
- Mądrość można zdobyć, mój książę.

Podniósł lewą dłoń do światła.

- A ręce? Czy je też można zdobyć?

- Brak ci ręki, ale otrzymałeś od bogów bardziej niezwykle dary.

- Masz na myśli to, że ładnie śpiewam? - prychnął.

- Między innymi. A także twój bystry umysł, empatię i siłę... tyle że taką, która czyni z człowieka wspaniałego ministra, a nie wspaniałego króla. Pobłogosławił cię sam Ojciec Pokój. Zapamiętaj raz na zawsze: silnych mężczyzn jest co niemiara, a mądrych niewielu.

- Może dlatego kobiety są lepszymi ministrami.

- I lepiej parzą herbatę... przeważnie. - Głośno siorbiąc, upiła łyk z kubka, który przynosił jej każdego wieczoru, i raz jeszcze pokiwała głową z aprobatą. - Parzenie herbaty jest jednym z wielu niezwykłych talentów, jakie posiadasz.

- Oto dzieło godne bohatera. Przystaniesz mi schlebiać, gdy z księcia stanę się zwykłym ministrem?

- Będę cię chwaliła, gdy na to zasłużysz, a gdy nie, twoje siedzenie jeszcze lepiej zaznajomi się z moim butem.

Yarvi westchnął.

- Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- Zabierzmy się lepiej do historii. - Matka Gundring wzięła jedną z ksiąg z półki. Osadzone w grzbiecie kamie-nie błysnęły czerwienią i zielenią.

- Teraz? Muszę wstać tak wcześnie jak Matka Słońce, żeby nakarmić twoje gołębie. Miałem nadzieję, że będę mógł się wyspać, zanim...

- Pozwolę ci się wyspać, kiedy zdasz egzamin.

- Na pewno nie.

- Masz rację. - Pośliniła palec i zaczęła przewracać kart-ki z szelestem wiekowego papieru. - Powiedz mi, mój książę, na ile odłamków elfy rozbiły Bóstwo.

- Na czterysta dziewięć. Czterystu Małych Bogów, sześć-ciu Wielkich Bogów, pierwszego mężczyznę i pierwszą ko-bietę oraz Śmierć, która strzeże Ostatnich Wrót. Ale to chyba pytanie do modłotkacza, a nie do ministra.

Matka Gundring cmoknęła z niezadowoleniem.

- Minister powinien posiadać całą wiedzę, bo kontrolo-wać możemy jedynie to, co jest nam znane. Wymień sześciu Wielkich Bogów.

- Matka Wód i Ojciec Ziemi, Matka Słońce i Ojciec Księżyc, Matka Wojna i...

Przerwał mu głuchy stuk drzwi, które otworzyły się gwałtownie. Do komnaty wdarł się podmuch i płomień paleniska drgnęły niespokojnie - tak jak Yarvi - rzucając zniekształcone błyski na setki słoików i butelek na półkach. Jakaś postać niezdarnie wspięła się po schodkach. Wiązki ziół zakołysały

się za nią jak wisielcy.

To był stryj Yarwiego, Odem. Mokre od deszczu włosy oblepiały mu bladą twarz, a pierś unosiła się ciężko. Spojrzał na bratanika szeroko otwartymi oczami i otworzył usta, ale nie dobył się z nich żaden dźwięk. Nawet osoba pozbawiona daru empatii zorientowałaby się, że przyniósł złe wieści.

- O co chodzi? - wydukał Yarvi ze ściśniętym gardłem.

Stryj padł na kolana i oparł dłonie na brudnej słomie na posadzce. Nisko pochylił głowę i ochryplym głosem wypowiedział tylko dwa słowa:

- Najmiłościwszy panie.

I Yarvi pojął, że jego ojciec i brat nie żyją.

(...)

Bohatersko walczył z opadającymi powiekami. Zeszłej nocy prawie nie zmrugnął oka, podobnie jak w poprzednie, odkąd na głowę włożono mu królewski diadem. Cienie w zimnych czeluściach komnaty sypialnej ojca roily się od strachów, a zgodnie z pradawną tradycją nie miała drzwi, które mogłyby zaryglować, jako że król Gettlandu stanowi jedność ze swoim krajem i ludem i niczego przed nimi nie ukrywa. Tajemnice - i drzwi sypialni - zarezerwowane były dla większych szczęśliwców niż królowie. Rząd dumnych mężczyzn w wojennym rynsztunku i dumnych kobiet z wypolerowanymi kluczami - także tych, którzy za życia króla Uthrika byli dla niego utrapieniem - powoli przesuwali się przed Yarvim i Laithlin, załamując ręce, wciskając matce i synowi żałobne podarunki i wychwalając wspaniałe uczynki żegnanego władcy. Rozpaczała, że Gettland już nigdy nie będzie miał takiego monarchy, ale zaraz się reflektowała i z głębokimi ukłonami mówili do Yarwiego „najjaśniejszy panie”, w głębi ducha knując, co zyskają na tym, że na Czarnym Tronie zasiądzie ten jednoręki słabeusz. Matka jedynie od czasu do czasu syczała do syna:

- Wyprostuj się. Jesteś królem. Nie przepraszaaj. Jesteś królem. Popraw kłamrę peleryny. Jesteś królem. Jesteś k r ó l e m. J e s t e ś k r ó l e m. - Jak gdyby próbowała to wmówić jemu, sobie i całemu światu.

Prawdą było, że Morze Drzazg nie znało kupca sprytniejszego od niej, lecz Yarvi się obawiał, że w tej kwestii nawet ona nie zdoła nikogo przekonać. Czekali, aż przygasły płomień, a z rzeźbionego smoka na dziobnicy zostały jedynie żarzące się węgle i popiół. Wreszcie pierwsza brudna smuga świtu dotknęła chmur, zalśniła w miedzianej kopule Sali Bogów i obudziła krzyki morskich ptaków. Dopiero wtedy Laithlin klasnęła w dłonie i niewolnicy ze szczękiem łańcuchów zaczęli sypać ziemię wokół tłącego się jeszcze stosu. Yarvi patrzył, jak nowy kopiec powoli rośnie obok kurhanów stryja Uthila, które go pochłonął sztorm, dziada Brevaera i pradziada Angulfa zwanego Kopytem. Szereg porośniętych trawą pagórków ciągnął się wzdłuż wybrzeża i ginął w oddali między wydmami, sięgając coraz głębiej w mroki dziejów, do czasów, nim Ta, która wszystko zapisuje, powierzyła kobiecie sekret liter i ministrowie zaczęli wędzić imiona zmarłych w swoich wielkich księgach. Matka Słońce wysunęła oslepiające oblicze zza horyzon-tu i ogniście zabarwiła morze. Wkrótce odpływ miał zabrać wyciągnięte na piach łodzie o smukłych kadłubach, które potrafiły się oddalać równie szybko, jak się pojawiały. Teraz czekały gotowe zabrać wojowników do Vansterlandu, aby rozpruli ziemię Grom-gil-Gorma w akcie zemsty.

Stryj Odem wspiął się na szczyt wzniesienia i zacisnął dłoń na rękojeści miecza. Jego życzliwy uśmiech zmienił się w srogą minę wojownika.

- Już czas - oznajmił.

Yarvi wstał, minął stryja i wysoko podniósł ojcowski miecz. Przełknąwszy strach, ryknął najgłośniejszym głosem, jak potrafił:

- Ja, Yarvi, syn Uthrika i Laithlin, władca Gettlandu, składam przed wami przysięgę! Klnę się na słońce i księżyc. Ślubuję przed Tą, która osądza, i Tym, który pamięta, i Tą, która wiąże węzeł. Niech mój brat i ojciec, i wszyscy przodkowie, którzy tu spoczywają, będą moimi świadkami. Niech Ten, który nad nami czuwa, i Ta, która wszystko zapisuje, będą moimi świadkami. Niech wszyscy tu obecni będą moimi świadkami. Niech stanie się to moim łańcuchem i wewnętrznym cierniem. Pomszczę zabójców ojca i brata. Przysięgam!

Zebrani wkoło wojownicy uderzyli obuchami toporów o żelazne hełmy, pięściami o malowane tarcze i buciarami o Ojca Ziemi na znak, że go popierają.

Stryj Odem zmarszczył brwi.

- To poważna przysięga, najjaśniejszy panie.

- Może jestem tylko w połowie mężczyzną - odparł Yarvi, z trudem chowając miecz w wyściełanej owczą skórą pochwie - lecz przysięgę potrafię złożyć całą. Wojownicy to cenią.

- Są synami Gettlandu - wtrącił Hurik. - Przede wszystkim doceniają czyny.

- A ja uważam, że przysięga była wspaniała. - Isriun podeszła bliżej. Wiatr rozwiewał jej żółte włosy.
- Godna króla.

Yarvi cieszył się, że ona tu jest. Pragnął zostać z nią sam. Wtedy mógłby znowu ją pocałować i na pewno tym razem bardziej by się postarał. Tymczasem mógł jedynie się uśmiechnąć i połowicznie unieść swoją półrękę w niezdatnym geście pożegnania.

Pocałunki musiały poczekać do następnego spotkania.

- Najjaśniejszy panie... - Nawet wiecznie suche oczy Matki Gundring, którym niestraszny był dym ani wiatr, zaszyły łzami. - Niech z pomocą bogów sprzyjają wam aura i oręż.

- Nie martw się - odparł. - Całkiem możliwe, że uda mi się przeżyć.

Jego rodzona matka nie uroniła ani jednej łzy, za to jeszcze raz poprawiła mu kłamrę peleryny i powiedziała:

- Postępuj jak król. Mów jak król. Walcz jak król.

- Jestem królem - stwierdził, choć miał wrażenie, że brzmi to jak kłamstwo. - Jeszcze sprawię, że będziesz ze mnie dumna - dodał ze ściśniętym gardłem, ale nie wiedział, jak tego dokona.

Ruszył, dyskretnie prowadzony przez stryja, który trzymał dłoń na ramieniu bratanka. Wojownicy podążyli w ślad za nimi szeregami lśniącej stali. Yarvi jeszcze raz obejrzał się za siebie i zobaczył, jak matka chwytła Hurika za kolec i szarpie go ku sobie.

- Strzeż mojego syna, Huriku - usłyszał jej zdławiony głos. - Tylko on mi został.

To powiedziawszy, Złota Królowa zawróciła do miasta w otoczeniu gwardzistów, sług i licznych niewolników, a Yarvi pomaszerował przez bezbarwny świt ku okrętom. Las masztów kołysał się na tle nieba. Młody król próbował naśladować chód ojca, który zawsze ochoczo wyruszał na wojnę, ale nogi ugięły się pod nim, bolało go gardło i piekły oczy, a serce przepelniały wątpliwości. W powietrzu

wciąż unosił się zapach dymu. Ojciec Pokój, łkając, został wśród popiołów, a Yarvi ru-szył prosto w żelazne objęcia Matki Wojny. Kolejne fale – córki Matki Wód – unosiły go i obracały, szarpały przemocznym odzieniem i poruszały cia-łem, tak jakby próbował wstać, ale nie mógł. Każda wno-siła go coraz dalej na brzeg i cofała się z sykiem. W końcu osiadł na piachu, z pianą w splątanych włosach, bezwładny jak pęki wodorostów na kamienistej plaży. Yarvi patrzył na niego, zastanawiając się, kto to taki. Chłopiec czy mężczyzna? Zginął podczas ucieczki czy mężnie walczył do końca? Jakie to miało teraz znaczenie? Kil zaszorował o piach, pokład zadrżał. Yarvi się zachwiał i przytrzymał ramienia Hurika, żeby nie upaść. Z głuchym hałasem mężczyźni skrócili wiosła, zdjęli z haków tarcze i skoczyli za burty w płytką wodę, źli, że przybijają do brzegu ostatni – za późno, żeby szukać chwały i łupów, które były coś warte. Za rządów króla Uthrika pływanie na kró-lewskim okręcie traktowano jako najwyższy honor. Za rządów króla Yarwiego nie było żadnym zaszczytem. Część ludzi chwyciła cumę dziobową i wyciągnęła okręt na brzeg, dalej niż dotarł unoszony falami przyboju trup. Pozostali już pędzili w kierunku Amwend, luzując troki broni. Miasto płonęło.

Yarvi przygryzł wargę. Chciał przejść nad burtą, zachowując strzepy królewskiej godności, ale imacz pozłacanej tarczy wymknął się z jego słabej ręki, a płat zaplątał w poły peleryny i niewiele brakowało, a młody król wylądowałby twarzą w słonej przybrzeżnej brei.

- Przeklęte diabelstwo! – Szarpnięciem uwolnił się od rzemieni, ściągnął tarczę z przykurczonej ręki i cisnął ją między skrzynie, na których podczas przeprawy siedzieli wiosłarze. – Najjaśniejszy panie, nie powinieneś jej tu zostawiać – powiedział Keimdal. – Nie jest bezpiecznie... – Walczyłeś ze mną i dobrze wiesz, ile warta jest moja tarcza. Jeśli nie zdołam zatrzymać przeciwnika mieczem, uratuje mnie tylko ucieczka. Bez tarczy będę szybszy.

- Ale najjaśniejszy panie...

- To król – zagrzmiał Hurik, grubymi paluchami szar-piąc szpakowatą brodę. – Jeśli każe wszystkim odrzucić tarcze, tak ma być.

- Ci, co mają dwie sprawne ręce, mogą swoje zatrzy-mać. – Yarvi zsunął się w płytką wodę i zaklął, bo zimna

fala zmoczyła go po pas. W miejscu, gdzie piach ustępował trawie, nowi niewol-nicy, powiązani linami, czekali, aż zostaną zapędzeni na pokład jednego z okrętów. Byli umazani sadzą, a szeroko otwarte oczy patrzyły ze strachem i niedowierzaniem na bestie, które przygnały morzem i skradły im wolność. Nieopodal grupka wojowników Yarwiego grała w kości o ich ubrania.

- Stryj Odem prosi, abyś do niego dołączył, najjaśniej-szy panie – poinformował jeden z nich, po czym nachmu-rzony wstał z ziemi i kopnął pochlipującego starca, tak że ten padł na twarz.

- Gdzie? – Yarvi poczuł nagle suchość w gardle. Język przywarł mu do podniebienia.

- Na wieży. – Mężczyzna wskazał górującą nad miastem kamienną budowlę na skraju klifu. Po jednej stronie fale tłu-kły wściekle o skały u jej podnóża, a po drugiej pieniały się wody niewielkiej zatoczki.

- Nie zamknęli bram? – spytał Keimdal.

- Zamknęli, ale trzech synów dowódcy zostało za mu-rami. Odem poderznął gardło jednemu i zagroził, że zabije pozostałych, jeśli nie otworzą.

- No to otworzyli – dorzucił inny wojownik i zarecho-tał, bo udał mu się rzut. – Nowe onuce dla mnie!

Yarvi wytrzeszczył oczy. Nie podejrzewał uśmiechnięte-go stryja o takie okrucieństwo. No ale w

końcu Odem był z tego samego nasienia co ojciec Yarwiego - który w gniewie zostawił na synu niejedną pamiątkę - i ich brat Uthil, który wprawdzie przepadł na morzu, lecz na samo wspomnienie jego niezrównanej biegłości we władaniu mieczem wojownicy rozrzewniali się do łez. Czasami nawet pod spokojną powierzchnią kryły się srogie prądy.

- Bodajbyście szczęśli!

Kobieta chwiejnie wyszła z szeregu niewolników, najdalej jak pozwalała na to lina, którą była związana z pozostałymi. Posklejane krwią włosy oblepiały jej twarz z jednej strony.

- Zgniły król ze zgniłego kraju, niech Matka Wód pochłonie...

Jeden z wojowników ciosem powalił ją na ziemię.

- Utnij jej język! - Drugi szarpnięciem za włosy odciągnął głowę kobiety, a trzeci dobył noża.

- Nie! - zawołał Yarvi. Mężczyźni odwrócili ku niemu wykrzywione twarze. Ten, kto obrażał króla, obrażał również ich. Nie było sensu nawet wspominać o litości. - Z językiem dostaniemy za nią lepszą cenę - oświadczył i nierównym krokiem ruszył w stronę warowni, czując, jak ciężka kolczuga szoruje mu o ramiona.

- Jesteś synem swojej matki, najjaśniejszy panie - stwierdził Hurik.

- A czym miałbym być?

Kiedy jego ojciec i brat z błyskiem w oku rozprawiali o słynnych najazdach, bohaterskich wyczynach i wspaniałych łupach, on siedział na drugim końcu stołu, marząc, że kiedyś wyruszy na prawdziwą wyprawę, bo to było zadanie godne mężczyzny. Dopiero teraz na własne oczy zobaczył, jak to wygląda, i udział w zbrojnym wypadzie już nie wydawał mu się godny pozazdroszczenia.

Zanim dotarli do miasta, walka dobiegła końca - jeśli to, co się tu rozegrało, było warte takiego miana - lecz Yarvi i tak miał wrażenie, że trafił w sam środek koszmaru. Ob-lany potem, przygryzał wnętrze policzka i nerwowo reagował na każdy głośniejszy dźwięk. Zewsząd dobiegały krzyki i śmiechy. Sylwetki ludzi przemykały na tle rozedrganych oparów i płomieni. Dym drapał w gardle. Wrony triumfalnie krakały, zataczając na niebie kręgi. One odniosły największe zwycięstwo. Matka Wojna, opiekunka czarnych ptaków, Ta, która zabiera poległych i zaciska otwartą dłoń w pięść, tańczyła dziś radośnie, podczas gdy Ojciec Pokój chował twarz w dłoniach i ronił łzy. Tu, na odwiecznej granicy między ziemiami Vansterów i Gettów, Ojciec Pokój często płakał. Czarny cień wieży górował nad wszystkim, a uszy wypełniał ogłuszający huk fal, które rozbijały się o skały u jej podnóża po obu stronach.

- Stać - nakazał Yarvi. Oddychał ciężko i kręciło mu się w głowie. Twarz swędziała go od potu. - Pomóżcie mi zdjąć kolczugę.

- Najjaśniejszy panie - zdenerwował się Keimdal. - Muszę zaprotestować!

- To zaprotestuj. A potem rób, co każe.

- Moim obowiązkiem jest dbać o twoje bezpieczeństwo...

- W takim razie wyobraź sobie hańbę, jaką na siebie ściągniesz, gdy umrę z gorąca w połowie wspinaczki na wie żę! Huriku, rozepnij mocowania.

- Tak jest, najjaśniejszy panie.

Wspólnymi siłami ściągnęli z niego kolczugę i Hurik przerzucił ją sobie przez wielkie ramię.

- Prowadź dalej - Yarvi warknął do Keimdala, męcząc się ze złotą klamrą peleryny ojca - zbyt obszernej i o wiele dla niego za ciężkiej. Beznadziejna lewa ręka do niczego się nie nadawała, a zapięcie było sztywne jak...

Stanął jak wryty, zdumiony widokiem, który powitał go za otwartą bramą.

- Oto żniwo - oznajmił Hurik.

Wąski plac przy wieży był zasłany trupami. Leżało ich tam tyle, że Yarvi z trudem znajdował miejsce dla stóp. Wśród martwych widział kobiety i... dzieci. Wkoło bzyczały muchy. Dopadły go mdłości, ale zdołał nad nimi zapanować. Był królem, a króla powinien cieszyć widok trupów jego wrogów. Jeden z wojowników stryja siedział przy wejściu do wieży, spokojnie czyszcząc topór, jak gdyby właśnie zakończył zwykłe ćwiczenia.

- Gdzie jest Odem? - mruknął do niego Yarvi.

Mężczyzna spojrzał na niego, mrużąc oczy, i z uśmiechem pokazał na wieżę.

- Na górze, najjaśniejszy panie.

Yarvi minął go i wszedł do środka. Oddech brzmiał głośno na wąskich schodach, stopy szurały o kamienne stopnie. Musiał bezustannie przetykać ślinę, która zbierała mu się w ustach. N a p o l u w a l k i n i e o b o w i ą z u j ą ż a d n e z a s a d y - tak mawiał ojciec. Piął się coraz wyżej w rozedrganym ółmroku, za plecami mając Hurika i Keimdala. Na moment zatrzymał się przy szczelinie okna, żeby poczuć wiatr na płonącej twa-rzy. W dole zobaczył fale uderzające o skalną ścianę i zdusił w sobie strach. Pamiętał słowa matki: P o s t ę p u j j a k k r ó l. M ó w j a k k r ó l. W a l c z j a k k r ó l.

Na szczycie znajdował się podest wsparty na belkach i okolony drewnianą balustradą, która sięgała Yarviemu do uda - zbyt niską, bo mógł widzieć, jak wysoko się wspięli. Znowu poczuł mdłości i zawroty głowy. Z tej wysokości Ojciec Ziemi i Matka Wód wydawali się tacy odlegli. Puszcze Vansterlandu ciągnęły się aż po horyzont. Stryj Yarwiego spokojnie patrzył na płonące Amwend. Słupy dymu przecinały ziemistoszare niebo szerokimi smugami, maleńcy wojownicy kończyli dzieło zniszczenia, a okręciki czekały w szeregu, tam gdzie woda stykała się z kamienistym brzegiem, aby zabrać na pokład krwawe żniwo. Towarzyszył mu tuzin najbardziej doświadczonych członków gwardii, między którymi klęczał więzień odziany w piękną żółtą szatę, związany i zakneblowany, z posi-niaczoną, opuchniętą twarzą i strąkami długich włosów posklejanych krwią.

- Pracowity dzień! - zawołał Odem, z uśmiechem oglądając się przez ramię na bratanka. - Wzięliśmy dwustu niewolników, sporo bydła, niezłe łupy i spaliliśmy jeden z grodów Grom-gil-Gorma.

- A gdzie on sam? - spytał Yarvi. Starał się zapanować nad oddechem i przynajmniej mówić jak król, bo dumna postawa i walka nigdy nie były jego mocnymi stronami.

Odem skrzywił się kwaśno.

- Podejrzewam, że Łamacz Mieczy jest już w drodze.

Jak myślisz, Huriku?

- Na pewno. - Wojownik wyprostował imponujących rozmiarów sylwetkę, gdy wyszedł na szczyt wieży. - Jotka zawsze wabi tego starego niedźwiedzia, tak jak i przyciąga muchy.

- Czas zebrać naszych ludzi. Za godzinę musimy być na morzu - zarządził Odem.

- Wypływamy? - zdziwił się Keimdal. - Tak szybko?

Yarwiego ogarnęła złość. Mdlilo go i był zmęczony. Wściekał się na własną słabość, na bezwzględność stryja i na świat za to, że był, jaki był.

- Tak ma wyglądać nasza zemsta, stryju? - Zdrową ręką machnął w stronę płonącego grodu. - Na kobietach, dzieciach i starcach?

Głos Odema brzmiał kojąco, jak zawsze. Był łagodny jak wiosenny deszcz.

- Wszystkich krzywd nie da się pomścić za jednym zamachem. Lecz ty nie musisz dłużej zaprzętać sobie tym głowy.

- Przecież przysięgałem - warknął Yarvi. Od dwóch dni jeżył się za każdym razem, gdy słyszał słowa „najjaśniejszy panie”, tymczasem teraz zirytował się jeszcze bardziej, kiedy ich zabrakło.

- Rzeczywiście. Sam słyszałem i od razu przyszło mi do głowy, że tak poważnej przysięgi trudno będzie dotrzymać. - Odem wskazał klęczącego więźnia, który próbował coś wystukać przez knebel. - On uwolni cię od jej ciężaru.

- Kto to taki?

- Dowódca Amwend. Ten, który cię zabił.

Yarvi wytrzeszczył oczy.

- Jak to?

- Próbowałem go powstrzymać. Ale tchórz miał ukrytą broń. - Stryj podniósł rękę, w której trzymał długi sztylet o rękojeści z czarnego gagatu. Pomimo męczącej wspinaczki na wieżę Yarwiego zmroziło od stóp aż po czubek głowy. - Pogrążony w żalu będę się obwiniał, że zareagowałem za późno i nie zdołałem ocalić ukochanego bratanka. - Bezdusznie, jakby ćwiartował martwe zwierzę, Odem wbił

ostrze między szyję i ramię mężczyzny, po czym kopniakiem pchnął go na twarz. Wokół trupa zaczęła się tworzyć kałuża krwi.

- Co ty mówisz? - spytał piskliwie Yarvi. Głos mu się załamał. Nagle zdał sobie sprawę, ilu ludzi stryja go otacza. Wszyscy z bronią i w pancerzach. Odem ruszył ku niemu spokojnie - och, jak spokojnie - i chłopak zrobił krok w tył, a potem jeszcze jeden. Cofał się na drżących nogach aż do niskiej balustrady, za którą czekała przepaść.

- Pamiętam noc, gdy przyszedłeś na świat. - Głos stryja wydawał się zimny i równy jak lód na jeziorze zimą. - Twój ojciec wściekał się na bogów, gdy zobaczył to coś, co masz zamiast ręki. Ja natomiast przy tobie zawsze się uśmiechałem. Byłby z ciebie niezły błazen. - Odem uniósł brwi i westchnął. - Ale czy moja córka zasługuje, aby dostać za męża jednorękiego słabeusza? I czy Gettland zasługuje na takiego półkróla? Na kalekę, który jest marionetką w rękach matki? Nie, bratanku. Co to... to nie!

Keimdal chwycił Yarwiego za rękę i pociągnął za siebie.

Ze świstem stali dobył miecza.

- Trzymaj się za mną, najjaś...

Krew trysnęła na twarz Yarwiego. Przez moment nic nie widział. Keimdał osunął się na kolana, prychając i gulgocząc. Dłonie zacisnął na szyi. Spomiędzy jego palców sączyła się ciemna ciecz. Yarvi zerknął w bok i zobaczył wykrzywioną wściekle twarz Hurika, który w ręku trzymał nóż. Ostrze umazane było krwią Keimdala. Kolczugę Yarwiego z brzękiem upuścił pod nogi.

- Musimy zrobić to, co najlepsze dla Gettlandu - oznajmił Odem. - Zabić go!

Yarvi rozdziawił usta i zachwiał się niepewnie. Hurik chwycił go za pelerynę.

Rozległ się cichy brzdęk i zapięcie masywnej złotej klamry ustąpiło. Nagle uwolniony Yarvi zatoczył się do tyłu. Nogami zawadził o balustradę i z krzykiem przeleciał nad nią. Miał wrażenie, że skały, morze i niebo zawirowały wokół. Król Gettlandu spadał i spadał, aż woda uderzyła go z siłą, z jaką młot wali w żelazo. I Matka Wód zagarnęła go w chłodne objęcia.